

WIELKI ZWIERZ I MAŁY CZŁOWIEK

STEFAN TREUGUTT

P rzez miasteczko, w niedzielę rano, galopował nosorożec. Stratował kotka, ulubione stworzenie pewnej damy. Cóż, kiciuś był malutki, z kokardką — nosorożec zaś, wiadomo, zwierz masywny. Masa plus szybkość i jeszcze tumany kurzu. I ryk. Bydłęta tego formatu ryczą głośno. Na początku jest historia z podeptanym kotkiem, potem nosorożców przybywa, depczą wszystko. Bydłęta opanowały ulicę, koszary i radiostację, wszyscy na gwałt zmieniają skórę, wydają ryki. Na końcu jest tylko obywatel Berenger, szary człowiek, który za wszelką cenę chce zostać sobą. Dobrze że nie chodzi po ulicach, że siedzi w domu i nie nosi kokardy. Bo nawet dama, która się nim opiekowała, poszła w „nosorożce“.

Sztuka Eugeniusza Ionesco „Nosorożec” zaczyna się od konfrontacji człowieka porządnego z nieporządnym. Starannie ubrany Wiesław Gołas (Jan) siedzi w kawiarni naprzeciw zaniedbanego Jana Świderskiego (Berenger). Dobry urzędnik i zły urzędnik. Człowiek zdyscyplinowany i lajza o skłonnościach alkoholizacyjnych. Pierwszy rozumie świat, drugi ma kłopoty z sobą. W sztuce Ionesco, a i w warszawskiej premierze tej sztuki*, wszystko jest od razu jasne: ten porządnym jest nieporządnym łobuzem, ten nieporządnym jest w gruncie porządnym chłopcem. Oczywiście! Jak facet jest taki akuratywny, od środka wytrenowany i uporządkowany, to coś tu za dobrze. Mocny człowiek, ufa sobie, będzie w odpowiednim momencie doskonałym egzemplarzem nosorożca. Rozumiemy intencje autora. Obok Gołas i Świderskiego siedzi inna para, zawodowy logik (Czesław Kallnowski) i starszy pan (St. Winczewski). Gołas poucza Świderskiego, zawodowy logik starszego pana. Dwa

dialogi ślicznie się przeplatają, nawet głusi rozumieją, że energiczna dydaktyka porządnego Gołas ty-leż warta co absurdalne rozumowania logika. Nie dajmy się złapać — mówi autor — na głupie gadanie uczonych logików, na energiczne ideały życiowe, na pozór. Nie dajmy się zaczadzić totalitaryzmowi myślenia, mechanizmom gniotącym indywidualność. Nie dajmy sięabrać na faszyzm. W sytuacji współczesnego autora francuskiego intencja aż nazbyt jasna, galop ryczących nosorożców słychać na ulicach, przypomnienie hitleryzmu jest akcentem wtórnym. W spektaklu warszawskim to akcent naczelny, wydobyty wszystkimi sposobami kostiumowymi i inscenizacyjnymi. Intencję takiego uhistorycznienia można zrozumieć. Niech będzie i tak, na przykładzie nie Paryża dzisiejszego, ale Berlina z marszami sprzed ćwierć wieku. Idea podobna, logika też.

Ale autor nie tylko przestrzega. Autor protestuje. Agituje za ludzkością i prostym rozsądkiem. Piękne. Tyle że w trzecim akcie przypomina się początek pierwszego. Duże zwierzę stratowało małe. Nosorożce rozmnażają się nie tylko na zasadzie zbiorowej sugestii i braku rozsądku. Jan Świderski znakomicie poprowadził rolę zwyczajnego, niekoniecznie dobrze zorganizowanego, porządnego człowieka. Potem stanęła przed nim wielka trudność, windowanie roli w górę, gdzieś na szczyty tragicznej samotności ostatniego wolnego człowieka. Jak dobrze świadczy o dojrzałym jego aktorstwie, że i tu zachował postawę „nieumyślnego ironisty”, że nie poszedł torem szlachetnej retoryki! Świderski i w finale ratuje problematykę początku sztuki, sensowną i doskonale zapisaną obronę ludzkiego nieporządku przed nieludzkim porządkiem. Koniec jest gorzej zapisany, za długie kwestie dialogowe, za proste rozstrzygnięcia, wolnościowy protest jakoś nie napełnia nadmiernym optymizmem. Z jednej strony jakże ludzki Świderski — z drugiej tyle ryku, marszów, kołyszące się maskiary, salwy... Inszenizacja warszawska — poprzez ostry, ekspresyjny konkret, poprzez jednoznaczne uhitleryzowanie rogatych bydła — dokopała się nieco piaszczystych warstw dennyh sztuki Ionesco. Przepowiedź o zagrożonym człowieczeństwie nie jest jednak wprost przekładalna na politykę.

* Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy. Eugeniusza Ionesco „Nosorożec”. Przekład Adama Tarna. Reżyseria Wandy Łaskowskiej. Scenografia: Andrzej Sadowski. Muzyka Andrzeja Markowskiego.